

Józef Wieniawski

W 70 rocznicę śmierci

BYŁ jednym z najwybitniejszych pianistów-wirtuozów drugiej połowy XIX w. Niestety, dziś jest postacią niemal całkowicie zapomnianą. Przyczyniła się do tego tradycja wiążąca z nazwiskiem Wieniawskich przede wszystkim osobę genialnego skrzypka Henryka, starszego brata Józefa.

Obaj pochodzili z rodziny niezwykle utalentowanej: najstarszy z braci — Tadeusz (przyrodni, z Ewy Feder-Wieniawskiej) był wziętym lekarzem w ordynacji Zamoyskich w Szczepieszynie, Julian — powieściopisarz i dramaturg, Aleksander był śpiewakiem, matka Regina grała amatorsko na fortepianie, a jej dwaj bracia: Edward Wolff — zamieszkujący od roku 1835 w Paryżu — był serdecznym przyjacielem Chopina, pianistą i kompozytorem oraz Maurycy — znany księgarz i wydawca w Petersburgu.

Józef Wieniawski urodził się w Lublinie 23 maja 1837 r., jako syn lekarza Tadeusza i Reginy, córki warszawskiego lekarza Józefa Wolffa. W latach 1834—1850 Wieniawscy mieszkali przy ulicy Rynek 17 (w maju 1973 r. w elewację ich kamienicy wmurowano tablicę upamiętniającą miejsce urodzenia genialnego skrzypka, Henryka).

Atmosfera muzykowania, jaka panowała w domu Wieniawskich, odegrała zasadniczą rolę w kształtowaniu się osobowości małego Józefa, który pod kierunkiem matki rozpoczął naukę gry na fortepianie; później został uczniem Franciszka Synka, miejscowego pianisty, dyrygenta i kompozytora. W pierwszych dniach sierpnia 1846 r. ojciec zapisał go do drugiej klasy gimnazjum lubelskiego; przebywał w nim tylko dwa miesiące.

W październiku tegoż roku dziewięcioletni wówczas Józef wyjechał z matką do Paryża, wstąpił do tamtejszego konserwatorium, które po trzech latach ukończył, otrzymując dyplom z odznaczeniem, podobnie jak wcześniej starszy brat Henryk. Podczas studiów, 12 lutego 1848 r. bracia Wieniawscy dali w paryskiej sali Saxa swój pierwszy wspólny koncert, uzyskując nader pochlebne wzmianki w prasie.

Po ukończeniu studiów kompozycji Wieniawscy ruszyli w świat. We wrześniu 1850 r. przyjechali do Warszawy, gdzie dali trzy koncerty. Po ich występach „Kurier Warszawski” pisał m.in. iż: „o ile smyczek Henryka dziwi, przemawia do serca, o tyle gra Józefa, tego dziecka-artysty, czaruje nawzajem słuchacza, a ta słodycz płynących w czasie ich gry tonów, ton doprowadzony do zupełnego stopnia, mechanizm i sztuka, każą nam zapominać o dzieciach, a ukazują mistrzów-artystów”.

Po sukcesach w Warszawie młodzi artyści przyjechali do Lublina, gdzie wystąpili 5 stycznia 1851 r., po czym udali się do Kijowa na słynne „kontrakty”, przyciągające rokrocznie wybitnych artystów i tłumy

publiczności. Stąd rozpoczęli wielką podróż w głąb Rosji.

W maju 1852 r. przybyli do Wilna, gdzie poznali Moniuszkę, który m.in. napisał w „Kurierze Wileńskim” z 4 maja, iż „młodszy brat Henryka, Józef, jest także skończonym muzykiem i doskonałym pianistą. Utwory Szopena tak są nieprzystępne, żeśmy nieraz widzieli na nich kruszące się siły, dla których dzieła innych kompozytorów żadnej nie stanowiły trudności. Kto więc tę tajemniczą, głęboką i nieco zawiłą muzykę z taką prawdą, jasnością i pojęciem oddać jest w stanie, bez zaprzeczenia ma prawo stanąć wyżej od swoich poprzedników”.

W końcu po czteroletniej nieobecności w kraju wrócili bracia z matką do Lublina, gdzie wystąpili 18 czerwca 1855 r. w sali resursowej. Oto relacja z ich występu:

„Na dwie godziny przed rozpoczęciem koncertu — czytamy w „Kurierze Warszawskim” z 27 czerwca tegoż roku — sala resursowa już była pełną. Za ukazaniem się Wieniawskich grzmot oklasków wita nieocenionych synów Lublina. W jednej chwili uroczyste nastaje milczenie. Zaczyna się koncert. Program koncertu był następujący: 1. *Wielki Duet* z tematów St. Moniuszki na fortepian i skrzypce skomponowany i wykonany przez obu braci, 2. *Fantasie brillante* z tematów *Lunatyczki* na fortepian, skomponowana wykonana przez Józefa, *Di tanti palpiti* — Fantazja na skrzypce Pagniniego wykonana przez Henryka, 4. *Rapsodie Hongroises* F. Liszta, wykonana przez Józefa, 5. Wariacje na temat Warłamowa *Kujawiak*, skomponowane i wykonane przez Henryka.

Zaraz po pierwszym ustępie, zapal nie do opisania; oklaski i brawa bez końca za każdym wstąpieniem na estradę i z każdym zejściem nie ustają. Brak mi wyrazów na odmalowanie tego uniesienia przy powtarzającym się przywoływaniu wśród koncertu i na końcu. Najpiękniejsze ręczki naszych dam nie lękają się u trudzenia, dźwigają do góry ogromne wieńce i kaskadą kwiatów obsypują tych kochanków Apollina. I nie mogło być inaczej. Henryk grał nie na strunach, ale na sercach słuchaczy. Józef, że tak powiem dmuchał w klawisze. Słuchacze nie wiedzieli, co więcej podziwiać, w czym szukać wyższości. Ten podziwiał kompozycję Duetu z tematów Moniuszki [...] Tamten unosi się nad *Fantazją z Lunatyczki* Józefa. Uśmiecha się nadstawiając ucha na tę fantastyczną improwizację Introdukcji albo zachwyca genialnym wykonaniem fantastycznych *Rapsodii węgierskich* Liszta, w których słyszy dwa główne akordy, ciągłe tryle podwójne, a wszystko tak genialnie prowadzone, że zdaje się słyszeć samego Liszta, Liszta, który według zadania owego słuchacza, sam jeden tylko jest fortepianistą.

Ów znowu staruszek w kąciuku, co tylko w Paganiniego wierzy, co go słyszał, i sławną fantazję: *Di tanti palpiti*, i te sławne flażolety z trylem [...] staruszek garbi się natęży ucho, a w końcu woła:

— Prawda, prawda!

— Co prawda, spytałem – Co Niemcy wyrzekli?

— Henryk to drugi Paganini, odpowiedział.

Czyś słyszał kiedy taką potęgę tonu w tych wszystkich wybrykach — ciągnął dalej — jak to robić te sto nut od jednego razu? A w tym sarafanie, w tej pierwszej wariacji, czy ty pojmujesz ten temat, cały w flażoletach, akompaniament w tonach naturalnych. I rozplakał się staruszek z radości.

Przyznałem starszemu rację, zwłaszcza, że zbliżał do nas nasz Staś Serwaczyński [nauczyciel Henryka — przy. L. G.], unoszący się także nad Henrykiem.

Na Józefie wszędzie znać naukę. Liszta. Rapsodie węgierskie wykonał z największą ścisłością, nie przekształcił ich, ale przejęty duchem ulubionego swego mistrza, dowiódł, jak go głęboko pojmuje. Słowem, obaj Wieniawscy — artyści, jakich nie prędko chyba usłyszymy! Nazajutrz po koncercie. Wieniawscy udali się do Kalisza, gdzie niewątpliwie niemniej świetnego doznają przyjęcia”.

W trzy miesiące później, 13 października 1855r., w sali resursy lubelskiej odbył się recital fortepianowy Józefa Wieniawskiego na rzecz „mającej się otworzyć Sali Sierot”. W programie: 1. *Thalberg* — Fantazja z opery *Norma*, 2. *Pedrot* — Kwartet z opery *Fiorina*, A. Beriot — *Wariacje nr 10* na skrzypce solo, w wykonaniu Stanisława Serwaczyńskiego, 4. Wieniawski — *Barcarolle Caprice*, 5. Verdi — Kwintet wokalny z opery *Nabuchodonozor*. Wieniawski — Romans z wariacjami *Souvenir de Lublin* opus 12 .

„Bohaterem tego wieczoru był ukochany nasz Józef Wieniawski pisze recenzent w nr 302 „Kuriera Warszawskiego” z 14 listopada 1855 r. Koncert rozpoczął się wielką fantazją na motywach z *Normy* Thalberga. Zdaje się, że sam Thalberg nie wzbudziłby takiego wrażenia i efektu na słuchaczach, jakie nasz rodak, mistrz, wywołał [...]. W introdukcji, w wariacjach, w adagio i finale, połączył Wieniawski wszystko co znamionuje mistrza. Siła i energia, lekkość i delikatność, nieklamane i głębokie uczucie, nareszcie cudowna i nie do uwierzenia biegłość; oto są zalety gry, któreśmy w tej fantazji odkryli. Po tej fantazji słyszeliśmy samo już tylko utwory koncertanta: *Barcarollo Caprice*, *Souvenir de Lublin* (romans z wariacjami) i Polkę brilante, a w końcu po kilkakrotnym wywołaniu, usłyszeliśmy ów prześliczny, a na powszechne żądanie publiczności odegrany *Valse de Concert*”.

„Trudno zaiste rozbierać i wchodzić w szczegóły wszystkich tych kompozycji, nie jesteśmy bowiem tak głęboko wtajemniczeni w muzykę, wszakże śmiało wyrzec możemy, że w dziełach Józefa Wieniawskiego wieje żar rodzinnych uczuć, ujętych w rytm smętnych pieśni ludu naszego [...]. Cześć zaiste Wieniawskim, cześć każdemu artyście, który na rodzinnej ziemi, z taką skwapliwością ociera łzy nędzy i niedoli”.

„W koncercie tym, oprócz amatorów, przyjął udział p. Stanisław Serwaczyński, który po odegraniu *Wariacji nr 10* Beriota, grzotem oklasków (jak zawsze) nagrodzony został”.

W latach 1856—1859 Józef Wieniawski odbywał studia teoretyczne u Josepha Marxa w Berlinie. Bezpośrednim rezultatem tych studiów był pierwszy poważniejszy utwór — Koncert fortepianowy gmoll op. 16, wykonany przez, kompozytora w Brukseli w roku 1859. W rok później Wieniawski zamieszkał w Paryżu. Często koncertował i udzielał prywatnych lekcji, zyskując coraz większy rozgłos. Wielokrotnie występował na dworze Napoleona III, gorącego wielbiciela polskiego muzyka.

W roku 1866 Wieniawski wyjechał do Moskwy. Założył tam prywatną szkołę muzyczną, w której kształciło się około 700 uczniów. Po trzech latach przeniósł się do Warszawy, gdzie został dyrektorem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Niestety, zniechęcony ciągłymi kłopotami i przeszkodami stawianymi przez władze rosyjskie, zrezygnował ze stanowiska w 1878 r., wyjeżdżając na stałe do Brukseli, gdzie został profesorem w tamtejszym konserwatorium. Przed wyjazdem odwiedził rodzinny Lublin, gdzie 13 grudnia 1878 r. — po jedenastoletniej nieobecności — dał swój ostatni lubelski recital na fortepianie

Bechstein, pochodzącym z warszawskiej firmy Herman i Grossman. W programie znalazły się utwory Bethovena, Chopina, Liszta, Schumanna, Moniuszki i własne.

Była to „niespodzianka dla Lublina — pisze recenzent w lokalnej prasie — gdyż. dźwięki fortepianu najslynniejszej fabryki w Europie po raz pierwszy dadzą się słyszeć w naszym mieście pod mistrzowską ręką p. Wieniawskiego”.

„Rozpisywać się o grze koncertanta byłoby to powtarzać pochwały, które mu stale oddaje krytyka europejska — czytamy w „Gazecie Lubelskiej” z roku 1878 (nr 145) — nadmienimy tylko, że jak to łatwo było przewidzieć, sala koncertowa była przepelniona. Dochód z programów p. Wieniawski przeznaczył na korzyść tutejszego Towarzystwa Dobroczynności. Sprzedają ich zajmował się p. Antoni Kosiński i zdołał uzbierać kwotę rs. 6 k. 20”.

Występy Józefa Wieniawskiego spotykały się zawsze z aplauzem publiczności i krytyki. Był on pierwszym pianistą występującym z recitalami poświęconymi utworom Chopina — ulubionego mistrza lubelskiego artysty-wirtuoza.

W początkach XX w. Wieniawski zakończył wieloletnią karierę koncertującego pianisty i poświęcił się niemal całkowicie pedagogice, rzadko tylko biorąc udział w koncertach kameralnych.

Zmarł w Brukseli 11 listopada 1912 r. Cóż więc mamy powiedzieć my, przed którymi leży zamknięte dzieło jego bogatej twórczości kompozytorskiej, nie granej dziś w Polsce, niedocenionej i ulegającej patynie czasu. Wielka to szkoda dla polskiej kultury muzycznej obracającej się — jak dotąd — w kręgu muzyki Chopina i Szymanowskiego. Czyżby bracia Wieniawscy — i im współcześni — byli gorsi?